

Zagadki z Wierzbanowej (pow. Wieliczka).

1. Cego w lesie najwioncyl? Catyny (igliwia).
2. W cym dziury nie przebiję? We wodzie.
3. Cego nie trza robić we dnie? = w dnie, dziur, bo woda pociece.
4. Co nástarse w kościele? Krzielnica.
5. Co najkrzepciójse na świecie? Myśl.
6. Cego Pám Bóg ni miáu i nie bedzie miáu? Grzéch.
7. Jaka nástarsá tráva na świecie? Babka.
8. Jakie nástarse zboże na świecie? Jęcziej, bo má wonsy.
9. Jaki nástarsy sprzęt z drzewa w cháupie? Dziád, przytrzymujący drzewo przy struganiu go ośnikiem.
10. Kto za muzyke i tániec posed do nieba? Pastérze, co táncyli i grali przy złóbkú Pana Jezusa.
11. Do lassa to idzie ze samym biáuym, a z lassa ze selakiem. — Pod kwoke bieluskie jaja sadzom, a kurconta się łognom selakie: biáué, cárne i cećjakié.
12. We dnie i w nocy łajcuskami brzoncy? Woda.
13. U rogule štiry kule u siutule dwie? — Krowa má štiry dójki, a kobyua dwie.
14. Dwa wieprze się zrejom, a jednom dziurom walom? Dwa kamienie u żarn, to wieprze.
15. Siwe, niezzywe ziemie przewracá, a ziemia pary daje? Pług.
16. Krzcone a nie rodzone, Boga kwáli a nie bedzie zba-wione? Zwon.
17. Świonтым jes, świonтым bedzie, a w niebie nie byu i nie bedzie? Kościół.
18. Dwok braci nie daleko siebie siedzom, a nigdy się nie widzom? Ocy.

Stanisława Hradecka.

Lanie świec woskowych w Witanowicach (w pow. Wadowickim).

Bractwa pobożne, utrzymujące się przy kościołach naszych, zawsze starały się o to, by biorąc udział w nabożeństwie kościelnem uświetniać je rześystem światłem; to też w inwentarzu bractwa jedną z pierwszorzędných, najniezbędniejszych rzeczy jest skrzynia ze światłem brackiem, w której każdy członek ma mieć jedną świecę, sprawioną i utrzymywaną troskliwością starszego bractwa (zwanego często cechmistrzem) ze składek doroczných członków. Do niedawna, kiedy jeszcze był dostatek wosku wobec mnóstwa rojów pszczelnych tak

hodowanych jak i dziko w lasach osiadłych, używano do lania świec według życzenia kościoła tylko pszczelnego wosku, jako materiału najczystszej, najprzyjemniejszej dla samego już zapachu, a przytem na ofiarę Bogu najodpowiedniejszej, jako owocu znoјnej pracy mnóstwa wytrwałych robotników. Skoro z biegiem lat obfitość wosku pszczelnego zanikła, a w przemyśle rozpowszechnił się wosk ziemny i inne tłuszczowe materiały, weszły w użytek tańsze a nawet błyskotliwsze na oko, fabryczne niewoskowe świece, które też w pierwszym rzędzie po miastach usunęły z użycia drogie światło woskowe. Po wsiach naszych jednakowoż trzymali się poważni ojcowie starej i pięknej choć kosztownej tradycyi. Choć z większym kłopotem i za dużo wyższe ceny przychodziło zbierać wosk prawdziwy, zgromadzali go w ciągu roku całego, by po zużyciu zeszłorocznego, albo przedzesłorocznego światła było już nowe gotowe. By zaś ten wosk czysty, jak go Pan Bóg stworzył a pszczoły zlepiły, nie uległ żadnemu sfałszowaniu, nie oddawano ulania światła fabryce, lecz staroświeckim sposobem ręcznym, choć wielce uciążliwym, odlewali sami wieśniacy u siebie światło brackie, składając w ten sposób na usługi kościoła nietylko grosz swój, ale i ciężki trud. Skoro dziś przy coraz większym zaniku pobożności ojców naszych a wzroście taniej w życiu praktyczności coraz bardziej wychodzi ze zwyczajaju ten sposób ręcznego lania świec, warto utrwalić pisanem słowem tę rzecz, jako miłe kiedyś wspomnienie z przeszłości dla następnych pokoleń.

Celem lania światła zbiera się w wolniejszym dniu zimowym kilku chłopów wprawniejszych w domu z obszerniejszą izbą i wygodną kuchnią, z szerokimi o ile możności blachami. W izbie u powały umocowują na żelaznej wykrętacze koło drewniane, nabite na obwodzie w równych odstępach gwoździ, przeznaczonymi do zaczepienia knotów. Jeden ze starych praktyków usuwa z kłębka bawełny knoty odpowiedniej długości, przyczem baczy także na potrzebną grubość tychże, stosownie do grubości świecy. Ponieważ świeca będzie u dołu najgrubsza, ku górze zaś stopniowo się zwęża, to też i knot od górnego końca z kilku nici złożony co kawałek ku drugiemu końcowi przez odpowiednie zadzierżgnięcie wzmacnia się o jedną chociaż nić, by płomień był większy i zużywał grubszą warstwę wosku palącej się świecy. Tak złożony knot zaczepia się najpierw grubszym końcem na obwodzie koła a w końcu dolnym knota przeciąga się płaski, drewniany 3 cm. długi kawałek patyka podobny do tabliczek gry »domino« a zwany »kluzinka«. Celem jego jest w pierwszym rzędzie, by się nie zalał woskiem dolny koniec knota, który potem przyjdzie zahaczyć przy obracaniu świec na obwodzie koła; następnie zaradza taka zapora bardzo praktycznie zsuwaniu się świecy

wiszącej po knocie w ciągu lania czyli tak zwanemu »uciekaniu świec«. Tymczasem ze dwie skrętne kobiety biorą wosk przechowany w kształcie miseczek, sortują co do czystości i koloru, zostawiając żółty na oblanie ostateczne świec, kawałkami wkładają do dużych garnków, by na blasze stopić do pewnej wyższej temperatury tak, aby łatwo nie stygnął, a z drugiej strony by nie zaczął wrzeć, bo użycie wosku wywrzanego powoduje pęknięcie świec. Do takiego jednostajnego topienia wosku najpraktyczniej używać słomy. Stopiony wosk podają chłopom do izby, która też musi być dość silnie ogrzana, aby łatwo wosk przy robocie nie stygnął. Chłopi w tej gorącej izbie jeszcze więcej pocić się muszą od pośpiechu, w jakim lanie świec odbywać się musi. Staje ich ze dwóch na stołkach tak wysoko, iżby jeden miarowo obracał kołem z knotami poprzed drugiego, który świece leje. Lejący, bierze dzbanuszek z odpowiednim dzióbkiem pełny roztopionego wosku i od samej góry puszcza dokoła po knocie falę płynu tak sporą, iżby doszła do dolnego końca knota. Ściekający z knota wosk zbiera się w kotle na podłodze ustawionym, w którym po ostygnięciu łatwo da się odgrzać. Robota ta iść musi spiesźnie, iżby jak najwięcej razy ciepłym płynem oblać wszystkie dokoła obwieszane knoty. Lejącemu ciągle do rąk podają pełny garnczek wosku, a on ma baczyć tylko na jednostajność oblewania wzdłuż całego knota. Wosk, spływając ku dolnemu końcowi knota chłodnie coraz więcej i tem samem osiada grubszą warstwą, tak iż świeca ku dołowi coraz jest grubsza. Gdy już wskutek ciągłego oblewania świece dojdą do grubości biczyska (stysiny), trzeba je obrócić dolnym końcem grubszym ale cieńszy knot mającym w górę, aby w tem właściwym położeniu dolać świecę do pożądaney grubości. W tym celu wyjmuje się owe »kłuziny« drewniane choć prawie zalane woskiem i przy pomocy wyżłobionej deszczułki odwraca się świece, zaczepiając ją dolnym końcem knota na gwoździu, zaś do drugiego końca u dołu zakładając drewniane zatyczki. Teraz obrót koła musi odbywać się z wielką ostrożnością, by świece rozkołysane nie trącały się wzajemnie, trudniej jest też oblewać świecę, aby fala wosku obiegała ją dokoła. Przy tem wszystkim trzeba spieszyć się, bo świece coraz grubsze a zatem znacznie ciężkie mogą zsuwać się z knotów.

Skoro już osiągnęto się pożądaną grubość świec, składa się je na wyżłobionej deszczułce z koła, by znów nowe knoty założyć, gdyby pożądana liczba (40—50) świec nie dała się za jednym razem na kole umieścić. Świece zdjęte z koła układa się na równo ułożonej pierzynie i również tak ciepło się je nakrywa, aby w tym złym przewodniku ciepła miarowo tężały (»stylują się«). Gdy już odpowiednio zeszytniały, bierze się je na gładką deskę do maglowania t. j. do wyrównania powierzchni

z okrągłości. Przedtem pociera się świecę szmatką dobrze zwilżoną w piwie, gdyż piwo dodaje świecy połysku (glancu) podczas gdy wodą zmyta świeca czepiałaby się deski przy maglowaniu. Maglowanie odbywać trzeba z miernym przyciskiem, aby warstwy wosku, z których świeca się składa, nie odstawały jedna od drugiej. Końce grubsze świec odcina się z drewnianą zaporą, gładkim klokiem wyrównuje się kraj, znaczy dowolnymi korbami, a jeśli świeca ma być użyta na lichtarz, wyrabia się w tym grubszym końcu stosowny otwór.

Ks. Jan Sadowski.

Kilka zapisków ze Starego Bystrego.

Niedaleko od Nowego Targu, w parafii Czarnego Dunajca nad rzeką Rogoźnikiem rozłożyła się ludna i duża wieś Stare Bystre. W dokumentach XVII. w. nazywano ją Rogozinek alias Bystre, w początkach XVIII. w. Bystre, a dopiero z końcem tego wieku pojawia się nazwa Stare Bystre, jaką ta wieś do dzisiaj nosi.

Kilka szczegółów z życia ludu tamtejszego, które tutaj poniżej umieszczamy, zawdzięczamy wielkiej uprzejmości Wielebnego Ks. Kanonika Jana Łaskiego, za co mu na tem miejscu najuprzejmiej dziękujemy.

I. Chodzenie ze śmierteczką.

W czwartą niedzielę postu chodzą dzieci od domu do domu »ze śmierteczką«. Z krążela zdjętego z kądzieli i dwóch łyżek drewnianych ubranych chusteczkami robią dziewczęta lalkę, mającą przedstawiać śmierć, z którą biegają po wsi, wstępując do chat. Wszedłszy do sieni recytują oracyę:

Sła śmiesztecka z miasta,
 Pániezus do miasta, —
 Dziewcęta jom nosom,
 "O jájecka prosom;
 Zebyście im dali
 A niezałowali,
 Bo jak im nie dacie,
 Wielgi cud poznacie,
 Gárki, miski pobijemy,
 Co na półce mácie.
 Kurecke wám "oskubiemy,
 Pod nozecki pościelemy,
 Bo nám zimno stác: